

przebieg zamachu. Zaledwie kobieta ta otworzyła drzwi wagonu. rzucił się na nią dog. Wystrzałem z rewolweru strzaskała mu czaszkę, następnie raniła ciężko księcia. z niezwykłą zwinnością otworzyła sobie drzwiczki i wyskoczyła z wagonu.

Wypadek ten jeszcze bardziej popsuł humory podróżnych. Pan Mitre zaczął znowu płuć krwią. Joanna zadowolona, że nikt nie widział, jak rozmawiała przedtem z panią Bertą, zachowała w tajemnicy to spotkanie. Tak dojechali do Medolanu, a następnie do Paryża.

V.

PRAWDA WYCHODZI NA WIERZCH.

W zamku Roche-Forte oczekiwano na państwa Le Chars. Mieli przybyć wieczornym pociągiem do Fontaineblau, dokąd posłano już po nich powóz. Przy śniadaniu pani Morailles oznajmiła, iż ma zamiar wyjechać na ich spotkanie.

— Czy to będzie roztropne? — zapytał markiz. — Jesteś i tak osłabiona, a droga jest męcząca. Doktor Morane będzie się gniewał.

Odpowiedziała z uśmiechem:

— Doktor Morane już postarzał się i we wszystkim przesadza, wkrótce też ma ustąpić.

Pani Morailles zachowała jeszcze swój wdzięczny uśmiech, pełen dobroci, niewinne oczy i swe długie, piękne włosy, cokolwiek jednak już posiwiała. Zeszczupiała także i pobladła, cera stała się jeszcze delikatniejszą, a koło ust i powiek potworzyły się zmarszczki. Markiz natomiast nie postarzał się wcale, włosy tylko zdawały się być jakby lekko upudrowane. Był żywym, zwinnym po dawnemu.

Zwrócił się do nauczyciela swego syna — Andrzej był już wysmukłym, miłym, ośmnastoletnim młodzieńcem — ojca Remy, dystyngowanego, eleganckiego w swej czarnej sutannie jezuitę, któremu po wyjeździe miss Hallam polecił wychowanie syna.

— Czy czytał ojciec w *Nowościach* ostatnie wiadomości o zamachu na księcia X.?

— Wiadomości te potwierdzają zupełnie zdanie markiza — odpowiedział swobodnie ojciec, pełen własnego dostojenstwa i uśmiechnął się z miłą dyplomaty, czego bardzo nie lubiła pani Morailles.

Obecność tego wychowawcy i jego wpływ na Andrzeja były dla niej bardzo nie miłe. Chwilami zdawało się jej, że syn ją mniej kocha i przypisywał to ojcu Remy. Obawiała się także jego wzroku przenikliwego, cichego chodu, który sprawiał, iż nigdy nie mogła spodziewać się, skąd się wyłoni jego czarna postać. Na szczęście wyjeżdżał teraz na miesiąc urlopu, inaczej bowiem obecność jego psułaby przyjemność, jakiej markiza chciała zaznać z przybycia Joanny z mężem i synem.

— Tak — odpowiedział markiz zadowolony ze słuszności swego zdania — jest jasne, że mordercywi musiała mieć po drodze współników, którzy natychmiast po wyskoczeniu jej z wagonu pomogli jej do ukrycia się.

— To prawda, inaczej bowiem łatwo mogłaby zwrócić na siebie uwagę swem wykwintnym ubraniem, o ile nieprzebrała się po drodze.

— Bezwarunkowo miała możność ukrycia się, to znaczy, że i współników: dzięki im zdołała uciec.

W chwili tej wszedł służący i podał na srebrnej tacy list, z wypisanem tylko nazwiskiem markiza, bez podania bliższego adresu. Poznał pismo swej ostatniej kochanki, Maud Kiss, utrzymywanej przez niego i mieszkającej w pobliskiej willi. Pani Morailles domyśliła się także, co to za list, nie zwróciła jednak na niego żadnej uwagi, przypatrując się z okna parkowi.

Markiz czytał:

„Władco mój i panie!

Twoja Maud nudzi się wściekle, a przysięgam, że jeśli jesteś, najdroższy, szarmanckim, a jesteś nim, przyjedź po mnie samochodem lub konno, bym się mogła trochę przewietrzyć.

Przytulam się do ciebie

Twoja roztęskniona Maud“.

Schowal list do kieszeni i odezwał się:

— Pogoda jest piękna, pojedę więc na spacer konno. A ty, moja droga, odpoczniesz?

— Tak — odpowiedziała Aurora.

Pożegnał ją z elegancją i skierował się do stajni, znajdujących się w lokalu koło parku. W pół godziny potem pan Morailles jechał konno do Fougere, willi zajmowanej przez Maud Kiss, dokąd poprzednio kazał przeprowadzić Dyane, klacz anglo arabską dla swej kochanki. Przejechał przez boczną aleję Douves, zamkniętą dla ruchu i po kwadransie znajdował się już przed swą ukochaną, którą zastał w niebieskim szlafroku na balkonie.

— Ach, co za wspaniała myśl! — zawołała. — Za dwie minuty będę gotowa.

Markiz przesłał jej pocałunek i zerwał różę, którą wpiął sobie do kłapy. Był dumny ze swej kochanki i poddając się urokowi jej, nie troszczył się o całą poziomą swego z nią stosunku. Maud Kiss, najwyklesza cyrkówka, potrafiła go utrzymać przy sobie tylko swoją młodzieńczą świeżością i łobu-

— Już wiele osób wysoko postawionych, mogą nawet w sekrecie nazwać je panu markizowi, starało się o nią, ofiarując wielkie sumy i nie mogli otrzymać.

— I nie daję do siebie przystępu? To nawet zachęca, by przypuścić szturm do tej fortecy, tak pilnie bronionej.

— Może pan markiz spróbować — odpowiedziała Amelia.

I widziano go w pierwszych rzędach „Music-Hall“, gdzie Maud Kiss występowała. Posyłał wspaniałe bukiety, za które w podziękowaniu otrzymywał uśmiechy; czułe listy, na które nie dostawał odpowiedzi i cenne biżuterye, które mu zwracano.

Pan Morailles zapalił się do gry. Zbierał wiadomości o Maud Kiss, lecz nie miała bogatego protektora, ani żadnego kochanka; mieszkała skromnie na bulwarze Sebastopolskim, razem ze swą ciotką, mistress Harden.

Zmęczony niepowodzeniem, udał się do Amalii.

— Pani miała rację — rzekł obojętnie na pozor, nie chcąc przyznać się do porażki.

— Nie udało się?

— Najzupełniej.

— Maud Kiss?...

— ...nie chce o niczem słyszeć.

— A ja przez ten czas pracowałam dla pana.

— I jak?

— Gdy pan bez skutku zdobywał ją, ja udałam się tam, dokąd należało, układałam się z mistress Harden.

— Ach, z tym smokiem! I co pani uzyskała?

— Ze przyjdzie tutaj na szklanke herbaty razem z Maud.

— Nic więcej? — zapytał zawiedziony.

— To tylko początek.

— Kiedy?

— Dzisiaj o piątej — spojrzała na zegarek — za kwadrans powinna już tutaj być.

— Dobrze, przestrzegam tylko, iż mogę przyjąć wszelkie żądania, ale nie dopuszczę, by mnie brano za młokosa. Maud Kiss nie jest dzieckiem.

— To prawda.

— Ciotka, matka, czy też smok, nie wiem, czem ona jest ta mistress Harden, nie uważa mnie chyba za zdzieciniałego starca, którego można łudzić tą niby nienaruszoną cnotą matki Maud.

— Nie sądzę, by miała takie myśli.

— Czegóż więc chce?

— Zapewnić Maud przyszłość poważną.

— Dobrą rentę?

— Otóż to.

W chwili tej rozległ się głos dzwonnka i pokojówka wprowadziła mistress Harden, wysoką, jeszcze piękną kobietę, ubraną w elegancki kostium. Była sama.

— A Maud? zawołała Amelia.

— Nie mogła przyjść, jest cierpiąca, choć nic poważnego.

— Ach, przepraszam — zawołała

Amelia — pani nie zna markiza Morailles — i przedstawiła go.

— O. — rzekła mistress Harden — znam bardzo dobrze markiza... Przynajmniej wiele o nim słyszałam.

Mówiąc to, podniosła woalkę i okazała twarz jeszcze piękną o czarnych, błyszczących oczach, która nie była zupełnie obcą markizowi, nie mógł jednak przypomnieć sobie, gdzie ją widział.

Po podaniu herbaty, Amelia pod jakimś pozorem usunęła się do drugiego pokoju.

— Pan — zaczęła od razu interes mistress Harden — stara się o Maud?

— Cóż robić...

— Pańska uprzejmość, kwiaty, listy, brylanty mówią jasno...

— Tak jest; dla miss Maud żywię gorące uczucie, tylko na nieszczęście nie mogłem zdobyć sobie wzajemności.

— Maud jest bardzo młoda i winna być roztropną; ona ufa tylko mnie jednej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ja nie chcę nie wiedzieć, proszę tylko powiedzieć mi, czy Wiera żyje?...

zerskim sprytem, zdradzającym jej pochodzenie. Już samo ich poznanie okazywało, kim ona była.

Rok temu, w chwilach nudy natrafił na zaproszenie, które mu ongi przysłała „Madame Amelia“. Jak wielu Paryżan, już nieraz w podobnych domach szukał dla siebie rozrywek; dziwił się nawet, że jeszcze tego schroniska rozpusty nie znał, bez namysłu też udał się pod wskazany adres.

Stręczytelka, dumna z takiego gościa, starała się okazać jak najdoświadczeńszą w swoim zawodzie. Miała wszelki towar, chwaliła się: panny, mężatki, demimondówki, artystki, lecz te ostatnie są najwyżej taksowane, dodała.

Roztaczając przed markizem znajomość swego fachu, podawała mu album, kolekcję, jak się wyraziła, klientek posiadanych i tylko możliwych.

Pan Morailles przeglądając album, wskazał na fotografię młodej dziewczyny w czarnych trykotach.

— O, z tą niema nic do roboty — rzekła Amelia — zbyt dobrze jest strzeżona.

— Protektor? — zapytał.

— Protektorka.

— Aż tak!

— Ciotka, matka lub przyjaciółka. jednym słowem smok, który strzeże jej cnoty.

— Doprawdy?